

Gdynia opowiedziana obrazem...

Tegoroczne obchody stulecia nadania praw miejskich Gdyni to okazja nie tylko do wspomniania historii miasta, ale także do spojrzenia na Gdynię z nieco innej perspektywy. Jednym z wydarzeń wpisujących się w świętowanie jubileuszu jest wystawa „W morze... Gdynia 1926–2026”. Ekspozycję można oglądać od 25 lutego do 31 marca 2026 roku w przestrzeni Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego. Prezentowane na niej grafiki i inne eksponaty pochodzą ze Zbiorów Specjalnych BUG, a wiele z nich nigdy wcześniej nie było pokazywanych publicznie lub pojawiało się na wystawach niezwykle rzadko. Prace ukazują Gdynię w wielu odsłonach – od poetyckich, niemal marzycielskich wizji morza i portu po reporterskie obrazy miasta rodzącego się z błota i placów budowy. O tym, jak powstała koncepcja wystawy, jakie historie o Gdyni opowiadają poszczególne eksponaty oraz które prace szczególnie zapadają w pamięć, z dr Katarzyną Wawrzyńkowską, kuratorką ekspozycji, rozmawia Agnieszka Bień



Doktor Katarzyna
Wawrzyńska

Fot. Dominika Skutnik

► **Jak pojawił się pomysł na wystawę „W morze... Gdynia 1926–2026”?**

Gdynia w tym roku obchodzi jubileusz stulecia nadania praw miejskich, dlatego naturalnym pomysłem było uczczenie tej rocznicy. To miasto, które właściwie od początku było dokumentowane na fotografiach, pocztówkach czy mapach, a także w czasopiśmie lat dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku. Biblioteka UG – a zwłaszcza Zbiory Specjalne – od lat gromadzi materiały związane z regionem, Kaszubszczyzną, zaściankami Pomorza. Rok Gdyni to idealny moment, żeby z tych rozproszonych obrazów spróbować ułożyć opowieść. Zaczęło się od grafik znajdujących się w naszych zbiorach. W okresie powojennym w Polsce twórczość marynistyczna przeżywała prawdziwy renesans. W latach 1961–1987 organizowano Ogólnopolskie Konkursy Grafiki Marynistycznej, w których brali udział artyści z całej Polski, a od 1975 roku również z krajów skandynawskich. Tym samym posiadamy wspaniałą kolekcję grafiki marynistycznej, która nigdy wcześniej nie była pokazywana publicznie albo pojawiała się na wystawach bardzo rzadko. Materiałów więc szybko przybywało i stopniowo zaczęła się z nich wyłaniać koncepcja wystawy. W pewnym momencie stało się jasne, że powstają właściwie dwie różne opowieści o Gdyni: jedna artystyczna, druga reporterska, dokumentująca rozwój miasta. Nie chciałam rezygnować z żadnej z nich, dlatego ostatecznie powstały dwie ekspozycje: artystyczna i reportażowa.

► **Co, pani zdaniem, stanowi o wyjątkowości Gdyni jako tematu artystycznego – zwłaszcza w grafice?**

Odnoszę wrażenie, że Gdynia sama w sobie jest już wyjątkowa. Na pewno na tę wyjątkowość wpływają położenie nad morzem, a także młodość miasta i jego szczególna historia. Już dawne określenie Gdyni jako „Bożej zatoczki” niesie w sobie coś bardzo znaczącego. Sugeruje miejsce wybrane, ciepłe i chronione, a tym samym – szczególne. Skoro „Boża”, to pewnie piękna, a skoro piękna, to dobra. Jest w tym coś z baśniowego świata: miękkość, przytulność, poczucie bezpieczeństwa i właśnie wyjątkowość. Aż chce się tam być. I chce się to pokazać. Wiele grafik prezentowanych na wystawie bardzo dobrze oddaje ten nastrój – trochę marzycielski, nieco nostalgiczny. Pojawiają się na nich łodzie i jachty, morze, Kamienna Góra, Orłowo, port. W pracach takich artystów, jak: Konrad Szrednicki, Janusz Karwacki, Alina Jackiewicz-Kaczmarek, Zenon Januszewski, Eleonora Jagaciak miasto i morze wydają się niemal ciche, zanurzone w światło i przestrzeń. Porty morskie i rybackie, praca ludzi na morzu, stocznia to kolejne tematy chętnie podejmowane przez artystów. Zamiast ciszy pojawiają się ruch, praca, pośpiech, surowość. Widzimy to w grafikach Stanisława Rolicza, Jerzego Ostrogórskiego czy Henryka Płóciennika. Są w nich trud i rytmiczne przejścia, to prawie jak dokumentacja wysiłku.

► **Jak budowała pani narrację ekspozycji oraz jakie kryteria przyświecały pani podczas wybierania konkretnych prac na wystawę?**

Obserwowałam, jak zgromadzone materiały zaczynają ze sobą „rozmawiać”. Jak fotografie, zdjęcia prasowe, mapy, pocztówki i grafiki tworzą opowieść o mieście. Chciałam pokazać Gdynię zarówno jako

przestrzeń artystyczną, jak i miasto w procesie przemiany, i zrobić to w taki sposób, by wywołać w odbiorcy emocje. Dlatego zdecydowałam się na dwie części wystawy: artystyczną i reportażową. Jedna ukazuje miasto w poetyckim świetle, druga – w reporterskiej, dokumentalnej perspektywie. Razem tworzą wielowarstwowy obraz Gdyni.

► **Jaką rolę, pani zdaniem, w opowieści o mieście odgrywa morze?**

Wyjątkową – i dawniej, i dziś. Morze jest w Gdyni jednocześnie tłem i bohaterem. Potrafi być przyjazne i kojące, ale bywa też groźne, wymagające, czasem niepokojące. To ono nadaje miastu rytm. Dzięki niemu Gdynia żyje i się rozwija. Morze pozwala też opowiadać o mieście na wiele sposobów. Czasem lekko – przez obrazy plaży, słońca, szumu fal, jachtów i koloru. Czasem dynamicznie – przez pokazanie pracy w porcie i stoczni, rybaków, transportu, gwaru miasta. Czasem marzycielsko – widokiem statków w oddali, wyglądających tak, jakby unosiły się między morzem a niebem, czasem też niepokojąco – tajemniczo, wieczornie, w abstrakcyjnych ujęciach miasta albo samej wody. Dla artystów to niezwykle wdzięczny i fascynujący motyw, można nim „grać” kreską, kolorem, nastrojem. I za każdym razem opowiadać o Gdyni trochę inaczej.

► **W jaki sposób różnorodność technik graficznych zaprezentowanych na wystawie wpływa na sposób przedstawiania Gdyni?**

Ta różnorodność pozwala Gdyni pokazać się na wiele sposobów. Linoryt daje większy kontrast. Przez to, że matryca wykonana jest z miękkiego linoleum, linie są płynniejsze, zaokrąglone. Drzeworyt to kanciastość linii, krótsza kre-



Fot. Agnieszka Bień

ska, a także możliwość wydobywania detalu. Akwaforta wprowadza lekkość, światło i subtelność, akwatinta to plamy barwne, które dają efekt zbliżony do akwareli. Techniki eksperymentalne, takie jak cellografia, świetnie sprawdzają się w abstrakcyjnych kompozycjach, pokazywaniu ruchu lub nowej perspektywy. Grubość kreski czy techniki barwne też mają znaczenie. Dzięki temu Gdynię widać zarówno w codziennym wysiłku, jak i w marzycielskiej poświacie słońca nad morzem. Różne oblicza jednego miasta zyskują pełnię.

► **Czy podczas przygotowywania ekspozycji natrafiła pani na prace szczególnie zaskakujące, dotąd rzadko prezentowane lub odkrywające mniej znane oblicze miasta?**

Szczególnie zaskoczyła mnie reporterska bezpośredniość dawnych relacji o Gdyni w starych gazetach. Na fotografiach z portu i placów budowy, na obrazach przedstawiających dźwigi, koparki i robotników

widzieć miasto w trakcie powstawania. To niezwykle, bo Gdynię można obserwować niemal od samego początku jej narodzin. Najpierw pojawia się projekt, potem błoto i budowa. Później port. A dopiero potem miasto. Mnie fascynowało zwłaszcza to błoto, z którego wyłaniała się Gdynia. To trochę jak stworzenie czegoś z niczego. Bardzo twórcze i bardzo kreatywne. W części reportażowej można zobaczyć kilka fotografii prasowych przedstawiających przede wszystkim piach i błoto. Aż się nie chce wierzyć, że dało się to pokonać i to w tak krótkim czasie. Patrząc na te zdjęcia, ma się wrażenie, że Gdynia właściwie nigdy nie przestała rosnąć, że ten rozwój wpisany jest w jej trwanie. Jakby wciąż była w trakcie narodzin, wciąż się rozwijała, zmieniała i szła dalej. I mam poczucie, że to jeszcze nie koniec tej historii. Że ona nadal trwa i nadal zmierza „w morze”.

► **W przygotowanie wystawy zaangażowana była również Dominika Skutnik. Na czym polegała**

jej rola i jak wyglądała wasza współpraca?

Dominika odpowiadała za całą oprawę graficzną wystawy. To ona przygotowała plakat, materiały wizualne do mediów oraz różne towarzyszące wystawie gadżety: notesy, kartki czy zakładki. Współpraca przebiegała tak jak zawsze – bo to nie pierwsza nasza wspólna wystawa. Ja wyszukiwałam materiały i wybierałam to, co powinno pojawić się na wystawie, a Dominika opracowywała wszystko graficznie. Wykorzystywała obrazy oraz fotografie i tworzyła z nich własne, autorskie projekty – od plakatu, przez gadżety, aż po graficzne opracowanie zdjęć pochodzących z dawnych czasopism. Dzięki temu wystawa zyskała spójną i bardzo wyrazistą formę wizualną. Bez pracy Dominiki wystawa, zwłaszcza część reportażowa, nie wyglądałaby tak dobrze, jak wygląda teraz. Nie byłoby też tak udanego plakatu ani wszystkich materiałów towarzyszących. To była naprawdę duża i bardzo ważna część całego projektu.



Fot. Agnieszka Bień



► **Czy któraś z prezentowanych prac jest pani szczególnie bliska? Jeżeli tak, to z jakiego powodu?**

Jest kilka grafik, które szczególnie lubię. Jedną z nich jest *Połów* Henryka Płóciennika. Choć powstał w 1963 roku, wciąż wydaje się nowoczesny. Surowa, kanciasta kreska pokazuje wysiłek rybaków w sposób wyjątkowo mocny, wręcz z poczuciem ciężaru. Urzeka mnie też gra światła w linorytach Marii Wąsowskiej. Kolorowe, iskrzące kompozycje na delikatnym papierze japońskim sprawiają wrażenie, jakby morze miękko oddychało. *Kompozycja morska* Mariana Maliny, stworzona w jego autorskiej technice cellografii, wygląda jak morskie mikroorganizmy w dużym powiększeniu lub jak nocna panorama miasta widziana z lotu ptaka. Mam też sentyment do prac Władysławy i Bolesława Rogińskich, takich jak *Barkasy* i *Port*, wykonanych w technice przypominającej dziecięce wydzieranki, oraz do *Kamiennej Góry* Jana Góry za niepokój i uczucie, że za chwilę coś się wydarzy.

► **Wystawa wpisuje się w tegoroczne obchody stulecia nadania praw miejskich Gdyni. W jaki sposób – pani zdaniem – sztuka graficzna pomaga opowiadać o przemianach miasta na przestrzeni stu lat?**

Sztuka graficzna opowiada po swojemu – czasem bardziej, czasem mniej dosłownie. Lubię w niej to, że zwraca uwagę na to, co umyka codziennej percepcji, na szczegóły, które artyści wychwytywać i eksponują. Czasem brak dosłowności albo pozorne odwrócenie uwagi pozwala zobaczyć coś z innej strony. To trochę tak, jakbyśmy patrzyli na świat z boku, dostrzegając wrażliwość tam, gdzie na pierwszy rzut oka jej nie widać, lub bezwzględność w tym, co wydaje się przyjemne i piękne. Dzięki temu nawet w codziennym obrazie miasta ktoś może odkryć coś nowego. Grafika z jej różnorodną kreską, plamami, rozmyciem, czasem czarno-biała, czasem barwna, często budzi inne emocje niż kolorowy, „ładny” ob-

razek. Może niepokoić, zmuszać do spojrzenia jeszcze raz, do zatrzymania wzroku i dostrzeżenia czegoś, co wcześniej umknęło.

► **Czy ekspozycja koresponduje z innymi inicjatywami rocznicowymi związanymi z obchodami stulecia Gdyni realizowanymi na Uniwersytecie Gdańskim?**

Wszystko, co dotyczy Gdyni, w jakiś sposób ze sobą koresponduje, bo każde działanie opowiada o tym samym mieście. Każdy pokazuje je tak, jak potrafi, według własnej wrażliwości i spojrzenia. To różne aspekty jednego miasta i ludzi, którzy w nim żyją oraz tworzą. Trochę przypomina to różnorodność samej Gdyni w jej początkach, w latach dwudziestych i trzydziestych, kiedy było dużo pomysłów, idei, inicjatyw, było głośno oraz twórczo. Ta różnorodność i pozorny chaos nadal tworzą miasto, pokazując jego różne oblicza i bogactwo perspektyw.

► **Dziękuję serdecznie za rozmowę.**